№ 22. Warszawa, dnia 20 Sierpnia (1 Września) 1880 r. Rok 1.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

Opis Rycin.

Ryc. I. Ubranie spacerowe z kretonu, popielatego koloru i fijołkowego w białe grochy. Przód, lekko udrapowany, dół plisowany wysoko z bufką i nagłówkiem; spódnica plisowana od góry do dołu. Stanik fularowy fałdowany zprzodu, z paskiem zawiązanym na kokardę z boku. Kołnierzyk i mankiety popielate. Kapelusz okrągły ze słomy popielatej, z piórami fiołkowemi.

Ryc. 2. Ubranie obiadowe z surah-satin koloru mauve, przybrane plisowanemi falbankami. Przód z draperyi szerokiej. Tylny bryt podpięty lekko, spada w fałdach swobodnych na tren przybrany plisowanemi falbankami. Stanik frakowy, rękawy pół-długie, przybrane falbanką i puklami; przód stanika otwarty i koronkami przybrany.

Ryc. 3. Ubranie wieczorowe dla mężatki, z atłasu, koloru



Ryc. 1. Ubranie spacerowe z kretonu w deseń. Ryc. 2. Ubranie na obiady lub wizyty z surahu. Cena fasonu 75 kop.

lila z fijołkowym adamaszkowym przodem w rodzaju kamizelki: bogate koronki dopełniają ubranie.

Ryc. 4. Ubranie do teatru składa się z pięknej chustki koronkowej, której róg jeden fantastycznie na głowie jest upięty.

Ryc. 5. Suknia wizytowa z fijołkowej materyi z skromnie udrapowaną tiuniką i przodem ubranym koronkami, kołnierz à la Medicis.

Ryc. 6. Suknia spacerowa z lekkiej wełnianej materyi, z tyłu zamiast draperyi bryt plisowany. Przód zdobią falbanki i panier. Stanik otwarty w karo, ozdobiony koronką i świeżem kwieciem z boku. Kapelusz bergére z szerokiem rondem z piórami.

Ryc. II. Kapelusz okrągły, podszyty atłasem prześlicznego grenat koloru; podszycie tworzy rodzaj bufki nad czołem pokrywając całkowicie brzeg kapelusza; główka opasana wstąż-



Ryc. 3. Ubranie wieczorowe dla mężatki.



Ryc. 4. Ubranie do teatru.



Ryc. 5. Suknia wizytowa.



Ryc. 6. Suknia spacerowa.

ką i piórem w cienie grenat z blado ponsowym. **Ryc. 12.** Bucik dziecinny z piki barchanowej, lub kaszmiru pikowanego. Wierzch kilka razy przepikowany.

Ryc. 13. Kapelusz ze słomy białej i granatowej. Przód odwinięty cokolwiek. Wieniec z róż cieniowanych i liści. Wstążki granatowe oszyte koronką białą.

Ryc. 15. Stanik ze szmizetką. Brzegi stanika otwarte, w ząb ścięte, dozwalają widzieć baskinę w kwadrat zakończoną. „Chemisette" z fularu w grochy, fałdowana. Kołnierzyk gładki. Mankiet rękawa otwarty, zakończony bufką fularową. Staniczek ma z każdej strony po trzy zaszewki.

Ryc. 16. Ubranie dziecinne z kaszmiru koloru loutre i z surah koloru niebieskiego. Spódniczka z dwóch falbanek plisowanych loutre koloru, górna część sukienki otwarta; na kamizelce niebieskiej fałdowanej, szarfa niebieska. Haft uzupełnia ubranie.

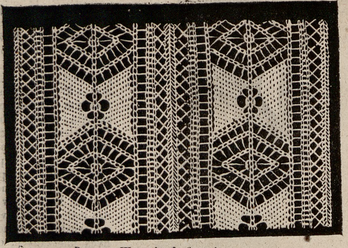
Kapelusz ze słomy „loutre," przybrany piórami bażanta z kitką do góry.

Ryc. 17. Ubranie dziecinne z kaszmiru „écru" przybrane haftem „écru" i puklami ze wstążki ponsowej. Sukienka plisowana w grube fałdy; przód gładki przybrany poprzecznemi plisami ze wstążki ponsowej. Pasek ponsowy. Kołnierzyk i mankiety haftowane.

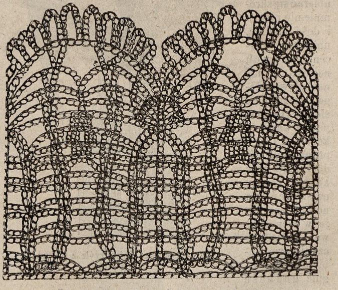
Ryc. 18. Sukienka dla dziewczynki od 12—14 lat, z wełnianego „beige" i fularu



Ryc. 7. Haft ruski na serwetę.



Ryc. 8. Wszywka do firanek.



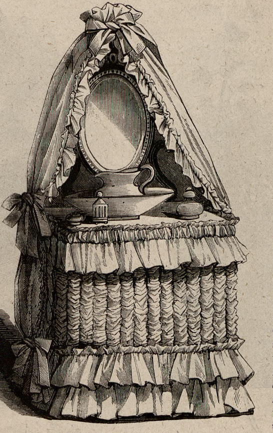
Ryc. 9. Koronka szydełkowa z mohair'u.

„loutre." Spódniczka plisowana „loutre." Przód, tunika z beżu fałdowana i podpięta kokardami, w tyle otwarta z renwersami, plecy fałdowane. Kołnierzyk i mankiety „loutre."

Ryc. 20. Ubranie dziecinne z batystu indyjskiego „creme" koloru. Spódniczka przybrana dwoma plisowanemi falbankami. Tunika podniesiona tworzy bufkę w tyle przybraną falbanką plisowaną. Przód otwarty, marszczony. Kapelusz słomiany przybrany aksamitem czarnym i polnemi kwiatkami.

Ryc. 22. Sukienka dla dziewczynki, z materyału „beige" przybrana ukośnemi plisami z aksamitu granat. Spódniczka plisowana, zdobna plisą granat. Tunika „beige." Plecy plisowane, ukośna granatowa plisa spięta na guziczek wychodzi z pod baskiny, która się zaokrągla i wznosi na bokach. Baskina przybrana ukosem granat. Kołnierz, mankiety i renwersy granat.

Ryc. 23. Suknia z toile de l'Inde. Spódnica krótka z toile de l'Inde. U dołu trzy falbanki plisowane poprzerzynane w odległości od 10—12 cent. grubemi fałdami kaszmirowemi, ozdobionemi plisą z fularu „écru" haftowaną. Tunika kaszmirowa szpiczasto zcięta, zprzodu objęta haftowaną jak wyżej plisą. Szarfa z pod tylnego brytu wychodząca idzie ku dołowi tuniki na przodzie i kończy się kokardą ze wstążki dozwalając widzieć końce tuniki. Długi stanik z baskiną, dłuższy z przodu niż w tyle, przybrany haftowaną plisą, otwarty u dołu. Mankiety guzikami i plisą przybrane. Kołnierz duży. Mała kamizelka z surahu plisowana. Kapelusz słomkowy „écru" z piórem bronzowem w cienie. Parasolka ponsowa z fularu, z podszewką „écru."



Ryc. 19. Toaleta przystrojona muślinem.

Ryc. 24. Suknia fularowa. Spódnica krótka, ozdobiona szeroką plisowaną falbaną. Falbana ta w części z fularu, fijołkowego, w części zaś z fularu w deseń japoński. Tunika złożona z dwóch plisowań: jedno z fularu japońskiego, drugie z fijołkowego. Puf japoński. Żakiet Louis XV otwarty, kamizelka ciemno fijołkowa. Żakiet i tunika przybrane koronką białą. Kapelusz ze słomy białej, podszyty z piórem, w cienie fijołkowe i mauve.

Opis fasonu do N-ru 21.

Ubranie dla chłopczyka od lat 3—5. Jest to fasonik ubrania sprowadzonego z Paryża przez pana Maurycego Rejchla. Model zrobiony jest z lekkiego korciku ciemno-szafirowego, z białem wyszyciem, składa się z majteczek przyszytych do staniczka i z sukienki krótkiej z paskiem, spiętym na klamerkę i kołnierzem marynarskim. Części formy są: 1) Przód z dwoma rzędami guzików z boczkiem; 2) Plecy krótkie; 3) Dopełnienie pleców, które powinno być plisowane i tej wielkości co forma; 4) Rękaw; 5) Mankiet; 6) kołnierzyk; 7 i 8) majteczki.

W najbliższym numerze podamy fason dla starszego chłopczyka, później dla dziewczynki i przejdziemy do nowości jesiennych z końcem kwartału bieżącego.

KRONIKA MÓD.

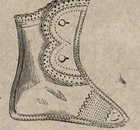
Co nosić należy.

(Dokończenie).

W uczesaniu głowy również swoboda panuje. Nie ma już, co prawda koków, na czubku głowy; ale któż ich żałuje? Przyznać trzeba iż żadnej twarzy nie zdobiły. Głowy, o liniach bez zarzutu, twarze o rysach regularnych, mogą nosić uczesanie nizkie, bardzo skromne. Innym znów lepiej przystoi upięcie włosów wyższe, pozostawiające szyję wolną; nawet przymieszka trochy pukli obcych, gdy tego zachodzi potrzeba nie zaszkodzi, aby tylko nie przechodziła w przesadę. Nie sądźcie, czytelniczki, aby tyle przepisów co do waszej toalety miało na celu uczynienie z was istot bezmyślnych, oddanych tylko modzie. Przeciwnie, jestem tego zdania, że kobieta rozumna, seryo pojmując życie, powinna poświęcić jedynie niezbędny czas i niezbędne pieniądze na potrzeby toalety i zastosować to wszystko do położenia,



Ryc 11. Kapelusz okrągły.



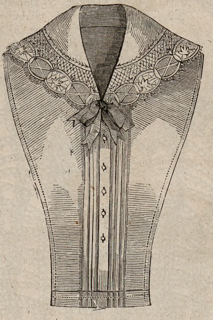
Ryc. 12. Trzewiczek dziecinny.



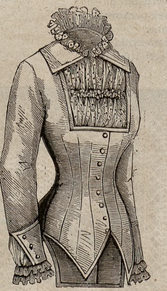
Ryc. 13. Kapelusz ze słomy kolorowej.

jakie w świecie zajmuje. Lecz nie marnując, ani czasu ani pieniędzy na stroje, można ubierać się skromnie, nie rażąco i dość modnie, unikając ekscentrycznych nowości i nie naśladować tego, czego ogół się chwyta. Jest pewna warstwa kobiet, które pragną być widoczne, dla tego każda, choćby najszaleńsza nowość znajduje w nich chciwe naśladowczynie; owóż kobieta która pragnie godność swą zachować, musi mieć takt w wyborze toalety, aby wybitną różnicę z owemi kobietami z półświata zachować.

Jeszcze słów kilka dodać muszę o żałobie. Ma ona swe prawa i wymagania uświęcone, a uchylenie się w czemkolwiek od rzeczonych przepisów, przypięcie np. świecidełka choćby nawet z dżetu, razi niestosownością i złe daje wyobrażenie, o osobie ciężkim smutkiem dotkniętej. Ciężka żałoba nosi się po mężu i rodzicach. Czarny gładki kaszmir używa się jako materyał; jaknajprostszym fasonem zrobiona spódnica z trenem i kaftanikiem obcisłym, albo formą powłóczystej gabryeli. Można przód sukni naszyć wzdłuż plisami z krepy angielskiej. Takaż plisa szeroka bez podłożenia białego perkalu okala dół spódnicy. Riusza z krepy, u szyi i rękawów. Do wyjścia na ulicę służy szal czarny kaszmirowy, złożony w ukos, a na dnie gorące szal z grenadiny nieprzezroczystej. Kapelusz z krepy angielskiej z długim woalem spuszczonym z tyłu głowy. Rękawiczki szwedzkie czarne. W ten sposób żałoba nosi się w przeciągu 6 miesięcy; po upływie tego czasu można używać dżetu lecz w bardzo małej ilości, również materyałów fasonowanych mięszanych, czarnych z białem a szcze-



Ryc. 14. Kołnierzyk z płótna i gipiury.



Ryc. 15. Stanik ze szmizetką.



Ryc. 16. Ubranie dziecinne od 5—7 lat. Cena fasonu 30 kop.



Ryc. 17. Ubranie dziecinne od 2—4 lat. Cena fasonu 30 kop.



Ryc. 18. Sukienka dla dziewczynki od 12—14 lat. Cena fasonu z bibułki 50 kop.



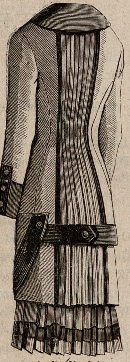
Ryc. 19. Pończocha haftowana.



Ryc. 20. Ubranie dziecinne od 4—6 lat. Cena fasonu 30 kop.



Ryc. 21. Pończocha w pasy.



Ryc. 22. Sukienka dla dziewczynki od 12—14 lat. Cena fasonu z bibułki 50 kop.

gólniej modyfikować stopniowo przejście do jasnych kolorów, których żywsze barwy nawet w następnym po żałobie roku noszone być nie powinny. Popielaty kolor, lila, bronzowy, przedstawiają w swych cieniach wybór niepospolity.

Moda wymaga, aby papier w pierwszych dniach żałoby, nie nosił cyfr, ani herbów; jedynie obwódka czarna oznaczać powinna cios jaki dotknął rodzinę. Osobom które uczestniczyły w obrządku pogrzebowym posyłają się karty wizytowe, jako dowód podziękowania. Czas żałoby może być wymówką w oddawaniu i przyjmowaniu wizyt, lecz bilety wizytowe przesyłać zawsze należy przy sposobności osobom, z któremi stosunków zrywać się nie pragnie.



Ryc. 23. Suknia z toile de l'Inde. Cena fasonu 75 kop.



Ryc. 24. Suknia fularowa. Cena fasonu 75 kop.

WERONA.

I.

Pamięć przeszłości wraca z czasów toni....

. . . .

Dalekich fontan srebrne tętnią szmery,
W cieniach przedemną, oparty na dłoni,
Posągiem stanął dumny Alighieri....

Kanów pałacu wspaniałe przedsionki
Owiała cisza jak przed mistrza mową,
Grób Skuligera, kamienne koronki
W niebios wybiega przestrzeń lazurową.
Głazy foremne i warowne wieże....
Wielki to musiał być ów Kan Werony,
Gdy uczcił wielkość; niechaj Anioł strzeże,
Jego pamięci i śpiewaka strony.
A jako duszą podniósł się wysoko,
Niechaj mu w groby spada blask niebieski;
O takich mężach, Tanger i Maroko
I powiązane świadczą barbareski.
Ze czcią spoglądam na kamienne twarze
I na rycerskie groby, relikwiarze.
Kto poczcił wieszcza boleść między swymi,
Temu niech światło spada aż w głąb' ziemi,
I niech spowija w niebieskie przędziwo,
To co głos życia przyjmowało żywo.

W murach Werony i tylko w tym grodzie
Czuję duch, z jakim najwyższy poeta
Śpiewał *antica*; duch, który po Wschodzie
Pędził Godfrida i Plantageneta,
Pokąd we Wiedniu we świątyni pustej,
Laus nie brzęknął Sobieskiego usty.

Florentczyk jeśliż te wspomina schody,
W dwu wierszach iluż serc złożone żale;
Nie Skaligheru to alboni skale,
Z ócz mych współczucia wytaczają wody.
I tu niezawsze posłuchalne grono,
Na wysokości mogło złapać wieszcza,
Łucznika niebios białe jeszcze łono,
Dziczemi kłami nie szarpane jeszcze.

Dziewic, rycerzy, świat, piór i atłasów,
W pyły odleciał jak te lecą ściany,
I tylko jeden z zapomnianych czasów
Dante pozostał sam niezapomniany.
Tu jego indziej karty nieczytelne,
Tłómaczą muzy i grobowców łuki,
I objaśniają co jest nieśmiertelne,
W dziedzinie prawdy i w dziedzinie sztuki.

W świetle księżyca wieża oddalona,
Na uroczystość ornat srebrny wkłada;
Nie dzwon katedry, mistrza brzękła strona,
Palec na ustach.... cicho! Dante gada.

Skończył... świt biały senne gwiazdy ściera,
Poranek wschodzi na bladym błękicie;
Szczęsny, kto w blaskach poranku umiera,
By w słońcu prawdy wieczne dzwonił życie.

II.

Dziwne to miasto, ta włoska Werona
I ta fantazya ludu różnowzora;
O pięknej Julii brzmi tu każda strona,
Jakby to było nie dawniej jak wczora....

Tu w tym ogrodzie i z tego tam ganka,
Kochanka nasza żegnała kochanka;
Tam na ramiona czarownej istoty,
Wietrzyk Romea zapędził płaszcz złoty.

Tu ich widziano, jak w cyprysów cieni,
U stóp posągu stali zamyśleni;
Ta sama srebrna spadająca piana,
Tok obrzucała i jedwab' kaftana.

Tam przechodzili za fontanną drugą;
Ręka opięta rękawiczką długą,
Tak się wieszała na lube ramiona,
Że być musiała twarz zarumieniona.

Dalej, jak widzisz cyprysowe sady,
Mercuzio dobył na Tybulda szpady.
Miasto wie całe, wspomnienia nie giną
Lorenza, znali mnicha z Bernardino,
O brodzie siwej i o nodze nagiej:
Był nekromantą i uczył się magii.

Nie wierzysz? wszyscy przysięgną w Weronie,
I więcej nadto: idź w ciemne ogrody,
I stań w miesiącu po fontanny stronie,
A na szerokie spójrz pałacu schody.

Kiedy tam w cieniach słowik się rozszlocha,
Dowiesz się z pieśni jak to włoszka kocha.
Ja ci nie powiem, przekonasz się samy...
Nas to nie dziwi, bo my ich już znamy....

Wolno ci wątpić że to zmarłych cienie,
Wolno że gwiazdy w białym świcie bledną;
Tylko nie w miłość, tylko nie w to jedno...
Duchy kochanków odstraszy zwątpienie.

Że ich nie miłość zapędziła w groby...
Gdy nie uwierzysz, dwie srebrne osoby
Znikną a słowik z pod cyprysu drzewa,
O ich miłości więcej nie zaśpiewa.

I próżno będziesz przez noc całą błądził,
Wiatr tylko lekki trąci chłodne skronie;
Jedyna zmarłych wendetta po zgonie,
Żeś ich o lekkość uczucia posądził.

Lecz jeśli ufny łączysz się z prostymi,
Jeżeliś w sercu nie utracił wiary;
Ujrzysz podobnych do gołębiąt pary,
Odlatujących skrzydły otwartymi,
A gdy odlecą w blask jedna za drugą,
Będziesz za nimi płakał... płakał długo.

Grobowiec Julii.... nic nie ma w tym grobie,
Werona grobem, ona ich ma w sobie;
A tam zachodzą dziewice Albionu,
Czytać Szekspira i żalić się zgonu.

Lecz ty się mało zastanów nad głazy,
Znasz miasto, wiesz gdzie święty Anastazy,
Przed którym zewnątrz pod kamienne słupy,
Biskup spoczywa i drugie biskupy.

Idź, „Zdrowaś Marya" odmów za to dwoje;
Złote są piękne te Boże pokoje,
U których progów pożegnany z pychą,
Uczysz się skromnym być i stąpać cicho.

Ach! Dante, dziejów karto i Wiliamie,
W Werony czarnej widziałem was bramie,
I z pamiętnika mej włoskiej podróży,
Posyłam pani kartkę zamiast róży.

T. Lenartowicz.

KILKA POSTACI NIEWIEŚCICH

w poezyi naszej.

GRAŻYNA, MARYA, ANNA.

przez

ANASTAZYĘ DZIEDUSZYCKĄ.

(Ciąg dalszy).

I idzie do Litawora, ufna w swoją nad nim przewagę, której użyć teraz się nie waha. A Rymwid za nią pośpiesza i u drzwi komnaty słucha. Słów nie słyszy wprawdzie, ale słyszy iż księżna mówi wiele, szybko, natarczywie; on mało, jak ktoś, co nie ma nic do powiedzenia, chce urwać rozmowę o niemiłym przedmiocie: wreszcie uśmiechem pogardliwym wskazuje, jak lekko sobie waży słowa przeciwnika. Księżna wyczerpała wszystkie argumenta, przekonać go nie zdołała; może jego sąd spaczony, ale serce dobre. Pada przed nim na kolana, probuje tej potęgi, której dotąd nigdy naprózno nie użyła: potęgi łez i prośby. A potem wyszła: wyśliznął się i Rymwid. Nie wie on jaki skutek odniosły prośby księżny; nagle widzi giermka księżny rozmawiającego z posły krzyżackimi i tych ostatnich oddalających się wśród przekleństw i pogróżek. Ucieszył ten widok Rymwida, zdumionego nagłą zmianą w postanowieniach swych przed chwilą zaciętego Litawora; a po chwili zdało mu się nawet, że i tę zagadkę rozwiązał; wszak: „księżna piękna a Litawor młody." Jeszcze różne wątpliwości trapią starca, gdy giermek księżny wzywa go w jej imieniu i Grażyna tłómaczy mu zamiary swoje. Posłów krzyżackich na czas jakiś odesłać kazała, żeby książe miał czas do rozwagi i do cofnięcia przyrzeczenia pośpiesznie danego.

Lecz w tejże chwili giermek przynosi wieść od straży donoszącej, że Krzyżacy ciągną na Nowogródek. Tego zawiele na niewieścią głowę. Ona, która przed chwilą kazała odprawić posłów krzyżackich, teraz już nie wie iż to uczyniła.... Gdzie są? pyta.... Ale to pomieszanie trwa chwilę tylko: zaledwie giermek własne jej słowa przypomniał, rozumie już całe położenie.

„Stanęła, milczy, przymkniona powieka,
Czoło pochyłe, w którem się przebija
Jakaś myśl, jeszcze ciemna i daleka,
W niepewnych rysach okaże się, mija.
I znowu wchodzi, całą twarz obleka,
Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem;
Już umyśliła: postąpiła krokiem."

Położenie trudne, powziąść postanowienie niełatwo; skupia się też w sobie, w sobie waży kroku każdego następstwo. Wreszcie postanowiła. Raz jeszcze budzić idzie męża, rycerstwo ma czekać w pogotowiu.

Po chwili z komnat swoich wyszedł Litawor: „gniewem czy troską zdał się skołatany," „pas od miecza na prawem niósł ręku," dosiadł konia i w milczeniu i ciszy wywiódł hufce swe na gościniec.

A gdy się wrogie zbliżyły szeregi, rzucił się na nie z niezwykłą wściekłością, jak prosty rycerz raczej, aniżeli jako wódz; bo nawet żadnym rozkazem wojsk swych nie uszykował i Rymwid go w tem zastąpić musiał. Krzyżacy przerażeni tak śmiałem natarciem cofnęli się zrazu; ale o dziwo! razy księcia bezsilne. Uderza, lecz nie rani, ani zabija. A więc odwaga powraca w krzyżackie szeregi, zwierają się na nowo, otaczają księcia; już mu stanowcze grozi niebezpieczeństwo, już

zwycięztwo przechyla się na stronę Krzyżaków, gdy nagle na pomoc Litwinom przybywa czarny rycerz. Straszliwy piorun jego dłoni:, wszystko przed nim pierzcha, lub pada, nikt nie dostoi; przeważa on zwycięztwo na stronę Litwinów, tylko księcia ich ocalić nie może, który pada kulą ugodzony.

I wraca zwycięski, lecz smutny orszak do Nowogródka: układają stos wyniosły, niosą nań zwłoki; obok nich idzie czarny rycerz, uchyla przyłbicy: to Litawor, a na stosie płoną zwłoki Grażyny. Litawor przeżyć jej nie może, rzuca się w płomienie i ginie.

Czyż tego nie dosyć, wszak wypadki dość wymowne.

Poeta dodał epilog, pod względem artystycznym jest to błędem: po najżywszej akcyi, po najwyższym pathosie, następuje opowieść powolna tłómacząca zdarzenia, dla nas zupełnie zrozumiałe.

Po cóż epilog? Autor nie chciał opuścić ani jednego rysu, mogącego uwydatnić postać Grażyny, już nie bohaterki powieści poetycznej, ale Grażyny, ideału niewiasty. Taki jest cel opowiadania giermka, z którego dowiadujemy się, że otrzymawszy odmowną od Litawora odpowiedź, Grażyna:

„Kazała posłańców zatrzymać w tarasie,
Lub za mury wyprawić.—Wyprawiłem cicho;
Zbłądziliśmy oboje, i ztąd całe licho."

Dowiadujemy się jak na wieść o napadzie zagniewanych Krzyżaków biegła do Litawora, ażeby go budzić:

„Stanęła podle łoża, lecz nie śmiała budzić,
Czy nie chcąc darmo prosić, czy sennego trudzić."

Wolała sama stanąć na czele szyków. A wreszcie słyszymy ostatnie jej wyrazy:

„Kędy stąpią, krwawy strumień pryska,
W pierś ciężko zraniona i skonania bliska,
Padła niema, to nogi ściskając książęce,
To załamane k'niemu wyciągając ręce:
Przebacz mężu mój, pierwsza i ostatnia zdrada!..."
Skonała.

Jedyna to, zupełna, wykończona postać niewieścia jaką stworzył Mickiewicz, ale też doskonała, swojska, niepodobna do typów napotykanych u najbardziej wziętych ówczesnych europejskich autorów. Aldona przywiązuje niektórymi rysami, aby po chwili odepchnąć przesadą i czułostkowością uczucia, a zresztą położenie jej zbyt niezwykłe; Zosia, to wdzięczne dziecko, ale dzieckiem być nie przestaje nawet gdy oddaje rękę Tadeuszowi; pączek to zapowiadający kwiat czarownej woni, ale nieroztulający wcale swych listeczków; a Telimena, tak zwiędła i wyszarzana, że mówić o niej nie warto; ale Grażyna!...

Nikt, zdaje mi się, dotąd donioslości tego typu niewieściego nie ocenił, bo wszyscy dawali się odstraszyć pozorom: niezwykłemu czynowi i postaci przenoszącej zwykłe kobiece kształty. Byli i tacy, którzy za zaletę Mickiewiczowi poczytali że ją trzyma w cieniu, by nas nie raziła olbrzymiością swoją. Mickiewicz inaczej zapewne rzecz tę rozumiał. On z miłością i troskliwością rzadką, postać tę wykończył i wycieniował. Wprawdzie czynu jej każe dokonywać niezwykłego w formie (w formie mówię, bo poświęcenie u kobiety rzadkiem, ani niezwykłem nie jest), ale charakter jej i postać całą tak oddaje, że każdej kobiecie za wzór służyć może; niewprowadza jej zaś częściej na scenę dla tego że akcya tego nie wymaga, a mniej jeszcze na to pozwala jej charakter czysto kobiecy, zniewalający ją do zostania w ukryciu, dopóki ją konieczność nie wyciągnie na szerszą widownię. Powieści tej Mickiewicz nie napisał dla tej postaci, myśl jej główna inna wcale, ale po za tą myślą główną, najbardziej przezeń umiłowaną postacią musiała być Grażyna.

Wiemy że myśl napisania tej powieści nasunęło podanie ludowe o polu Litewki, mówiące o księżnie, która zginęła w obronie kraju. Resztę dokonała wyobraźnia Mickiewicza. Swobodę miał zupełną: mógł ją przedstawić zwyciężoną, lub zwycięzką, władnącą samodzielnie krajem, szorstką, dziką, krwi chciwą, albo romansową napojoną rycerskiemi powieściami i pieśniami; wszystko było możliwe w tej epoce, w tym kraju, w którym schodziły się dwie cywilizacye: świat pogański i chrześciański, barbarzyński i rycerski.

(d. n.)

Z TYGODNIA.

Jak ptaki wędrowne, ciągną do gniazd swych nasi kuracyusze. Pomimo protestacyi „Kuryera Porannego" pozwalam sobie użyć tego potępionego słusznie wyrazu, nie mogąc na razie inną nazwą określić tej licznej falangi ludzi szczęśliwych, którzy wykąpawszy się w badzie niemieckim, powracają czyści pod każdym względem do kraju. Boć czyste mają sumienie, wytłómaczywszy sobie wyjazd zagranicę potrzebą poratowania nadwątlonego zdrowia; z czystemi kieszeniami witają jakoś kwaśno rodzinne progi, bo czas złudzeń minął z przejazdem granicy. Jaśnie pan graf, któremu kelnerzy do ziemi się kłaniali, na swoich śmieciach dziwnie spokorniał. Co prawda, pożyczka zaciągnięta na wyjazd, doskwiera swą blizką wypłatą. Widmo przyjaciela Geldfingera, lub coś podobnego, ukazuje się z kwitem zapisanym na duszę; ot gorzej, bo na całoroczną chudobę szlachcica, a w perspektywie, w przystępie czarnej melancholii widnieje postać woźnego, pozwy, sądy, egzekucye i t. p. nie ciekawe historye.

Nie przeczę że wielu jest prawdziwie potrzebujących leczenia uzdrawiającemi kąpielami; wielu znów takich, dla których kwestya wyrzucenia kilku, czy kilkunastu tysięcy rubli, na przepędzenie lata w górskich hallach Szwajcaryi lub nad brzegiem morza, nie robi żadnej szczerby w majątku: ale ilużto naśladuje *vel* niegrzecznie małpuje te pańskie zachcianki i grosz mogący być użytecznie w kraju spotrzebowany, trwoni na obczyźnie, po książęcemu niem rzucając.

Zdawałoby się, że ciężkie obecne czasy, rozumu nauczyć nas powinny. Dlaczego tak nie jest? pytam. Odpowiedź znajduję, niestety, w dzieciennem naszem zapatrywaniu się na najpoważniejsze sprawy. Błachostki opanowały słabe umysły, które z pola ciasnych pojęć wydobyć się nie umieją. Gdzieniegdzie błyśnie myśl głębsza, zastanowienie nad prawdą; ale te błyski przelotne gasną i nie stają się wybitnemi w ogólnem nastrojeniu umysłów. Dziwnie zapałać się umiemy, a wytrwania ani dopatrzeć się można. Moda, w miejsce przekonań wszechwładnie nami rządzi, jakby na przekorę poważnym umysłom: Pługów, Sienkiewiczów, Korotyńskich i t. p. Potęga tej wszechwładnej bogini sprawiła dobijanie się i przepłacanie biletów na przedstawienie Modrzejewskiej, Kochańskiej. Moda rozentuzyazmowała tłumy w Zakopanem, w przyjęciu Siemiradzkiego, bo mistrz ani pragnął ani wymagał hołdów; nie winą też Rychtera, że nie wszedł w modę i poranek na benefis jego wyprawiony świecił pustką. A było na co popatrzeć i nad czem entuzyazmować się. Fedra miała tak godną siebie przedstawicielkę: p. Deryng prawdą i umiejętnością nacechowała grę swoją, z zapałem uniosła słuchaczy. Tak grana tragedya klasyczna przypomniała najlepsze czasy sceny naszej, chociaż podrzędnym rolom i to i owo byłoby do zarzucenia; jednak siły nasze podołały starożytnym bohaterom i to wiele bardzo znaczy.

Jako utwór poetyczny, Fedra wysokie mieć zawsze będzie znaczenie, a zaniedbywaną być nie powinna, choćby z uwagi iż jest wyborną szkołą wysokiej gry aktorskiej. Pan Rychter z uczuciem oddał i wycieniował słynne opowiadanie Theramena. Ostatniem wystąpieniem w panu Jowialskim, tej perle repertuaru swego, artysta nas pożegnał, z żalem przez publiczność wywoływany aby pozostał. Czas okaże, czy nowa dyrekcya uwzględni słuszne życzenia publiki, choć we wszystkiem bardzo sympatycznie dla nas sobie poczyna. Zmiany wprowadzone i mające być w blizkiej przyszłości wykonane, tego dowodzą. Jako przykład przytaczamy zmianę porządku niedzielnych przedstawień. Trochę zalekkomyślnie i bez żadnego uwzględnienia wymagań niedzielnej publiki, przedstawianym był zawsze u nas balet. Czy się godziło ludziom mniej oświeconym, bo przeważnie z klasy roboczej, która tłumnie w dzień niedzielny teatr zapełnia, dawać tylko zabawę bezmyślną. Słusznie „Kuryer Poranny" przytacza, iż na publiczność noszącą odrębną nazwę „niedzielnej," teatr powinien i musi wpływać dodatnio i oddziaływać na umysły i serca owej publiczności. Cieszymy się iż dawny porządek w ten sposób został zmieniony, iż opera, dramat i balet kolejno następować będą.

W kierunku też reformy powinien pójść wybór sztuk na repertuar niedzielny. Nizka, pacząca umysły farsa, z obcego gruntu do nas przeniesiona, ustąpić powinna czystej rodzimej komedyi, iskrzącej się dowcipem i poczciwą tendencyą.

M. R.

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ M. S. VINCENT.

Przekład

JADWIGI BOGUCKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Uwiedziona niechybnie miłością własną, a może i kokieteryą, nie dotrzymałam danego sobie słowa: pisałam, odpowiadałam na jego listy.

Ależ bo tchnęły one taką poddaną, pełną rezygnacyi miłością! Czułam się tak wysoko położoną w tem sercu, uwielbiającem mnie bez nadziei, bez celu! Czyż on nie wie, że nas wszystko rozłącza? Nie sądź, bym go ośmielała, Marto! Są dusze tak głębokie i czyste, jak te piękne jeziora odbijające w swych wodach niebo; wszystko w nich jest szlachetne i wzniosłe: boleści i radości. Chociaż odarty z wszelkiej nadziei, kocha mnie, ale nie śmie wymówić mego imienia. Zdecydowanaj przerwać swoje marzenia, wymaganem przez ojca małżeństwem, dałam biednemu poecie tylko obietnicę litości w zamian za cierpienia, jakie mu bezwiednie zadałam.

Szacunek, jakim mnie otacza, tak dalece podniósł go w moich oczach, że prawie z dumą staram się pocieszyć nieszczęśliwego. Nie przestraszę się więc tak jak ta Bell, która, nie domyślając się mojej tajemnicy, męczy mnie tysiącznemi zapytywaniami, co mogło spowodować tę wielką we mnie zmianę, jaką spostrzega?

Za kilka dni wychodzę za mąż, czynię zadość swemu przeznaczeniu: czegoż więcej mogę żądać i cóż jeszcze mam więcej poświęcić prócz życia?... Czyż zresztą nie jestem olśniona świetnością nie mającej równej sobie przyszłości? Czegoż brak memu losowi? Małej rzeczy, w istocie, bo tylko miłości, tego uczucia, które łączy dwie dusze dozgonnym, nierozerwalnym ślubem. Ale do czegoż te marzenia? Mam narzeczonego, który mnie ubóstwia, a wszystko jedno; czy on, czy kto inny zostanie panem mego życia: oto wszystko.

Nie, Marto: dłużej wytrzymać nie mogę. Kłamię przed tobą. Udaję niedorzeczną rezygnacyą. A w duszy boję się! boję się!...

Rozpacz mnie ogarnęła, rozpacz silniejsza niż rozum: czuję żem zgubiona! Sama myśl, że mam zostać żoną Mohammeda, trwoży mnie śmiertelnie.

Jest chyba godzina w życiu, w której nagle serce się budzi i druzgocząc wszelkie zapory, ja-

kie mógł nasz nędzny rozsądek wynaleźć, rozkazuje jak wszechwładny pan, niszcząc przeszłość, dusząc wszystko, aż do głosu sumienia, głosu przyjętych na się obowiązków? Marto, ja kocham Hassana! słyszysz? kocham go nad życie, nad duszę moję, nad wszystko, wszystko na świecie i poza jego granicami. Kocham go od pierwszego spojrzenia, od sekundy, w której go pierwszy raz ujrzałam. Będę go kochała do śmierci... I zaślubiam innego!... Cóż się stanie ze mną w tej nieuniknionej przyszłości, której się nierozważnie poświęciłam? Jestem zgubiona, bezpowrotnie zgubiona... nie mam nawet sposobu bronienia się strasznej powinności. Nie, nie mogę zostać żoną Mohammeda, albo umrę! Byłoby to podle, nikczemnie! Byłabym ofiarą, a nikt nie ma prawa poświęcać mnie temu człowiekowi.

Ale cóż pocznę? Wszystko już postanowione, prawie dokonane. Od trzech dni postanawiam rzucić się ojcu do nóg, błagać go, by zerwał to małżeństwo. Ale jaką wymyślę przyczynę? Wyznać prawdę, byłoby to zdradzić Hassana, przygotować mu jeszcze potężniej nienawidzące serca. Widzisz więc, żem zgubiona: cud chyba mógłby mnie ocalić.

XX.

Ten cud, któregobym nigdy nie powina się była spodziewać... Boże!... obawiam się utracić zmysły.... Ale nie, postaram się opowiedzieć ci wszystko z zimną krwią, abym sama uwierzyła że nie śnię.

Podczas ubiegłych trzech dni, ojciec tylko raz jeden i to na chwilkę zajrzał do mnie, wymawiając się ważnemi sprawami publicznemi. W istocie zauważyłam, że jest bardzo zamyślony i roztargniony; ale zmęczona własnemi niepokojami, nie zastanawiałam się długo nad tym jego stanem i chętnie uwierzyłam wymówce.

Owego poranku wszedł do mnie z twarzą zmienioną, którą starał się pokryć maską pozornego spokoju. Oddał mi pocałunek z gorączkowym pośpiechem i sadzając mnie obok siebie na sofie, pogrążył się w dziwnem milczeniu. Wyjął cygaro, kręcił je w palcach, zapominając je zapalić. Pomimo własnego mego rozdrażnienia, pojęłam że zaszło coś nadzwyczajnego i że to zaambarasowanie ojca było zwiastunem jakiegoś nieszczęścia.

Już byłam zdecydowana zapytać go o prawdę, gdy wtem, wstrząsnąwszy gwałtownie głową i odrzuciwszy cygaro na bok:

— Biedne dziecię — wyrzekł — błagam cię: bądź mężną!

Słysząc to, pomyślałam, że pewnie nieszczęście tycze się Alego.

— Jestem mężną, mój ojcze —odparłam, siląc się na spokój.

Spoglądał na mnie przez kilka chwil, wreszcie wyrzekł ze smutkiem:

— Grozi nam wielkie zmartwienie, a ty M'riem masz być dotknięta najstraszliwiej. Ale są konieczności, którym poddać się trzeba. Twój ślub z Mohammedem był szczęściem dla wszystkich: niespodziewana przeszkoda odkłada go na czas jakiś.

Dalej z ogromną ostrożnością, wyjawił mi ojciec że chodziło o pewną polityczną reformę, mającą nas wszystkich narazić na niełaskę u dworu.

— Nic jeszcze straconego—kończył żywo.— Mohammed potrafi walczyć do końca. Gdyby nawet został pokonanym, zdoła się wznieść napowrót. Tylko, powtarzam ci, wszystko to niezmiernej jest wagi.

Szalona nadzieja mignęła mi przez głowę. Wypytywałam ojca dalej i oto czegom się dowiedziała. Nader ważne bunty, podniecone przez nieprzyjazną partyę przeciwko rządowi wice-króla, sprowadziły różne zawikłania, które wymagają poselstwa ajenta do Londynu i Paryża. Khédiv przeznaczył ku temu Mohammeda, co ostatniego uczyni nieobecnym co najmniej na dwa, lub trzy miesiące.

Dwa miesiące, Marto! to nadzieja, to ocalenie! Zaledwie zdołałam ukryć szaloną radość.

Ojciec jednak odgadł, że to opóźnienie, o którem tak obawiał się przedemną powiedzieć, przyjęte było bez wielkiej oznaki żalu; pochwalił mój rozsądek i podziękował żem mu ulżyła, okazując się tak mężną. Powierzył mi więc otwarcie swoje osobiste troski: chociaż sprawa mego małżeństwa nie jest wcale zagrożoną, to przecież nieuniknioną jest rzeczą, że upadek Mohammeda byłby dla nas ciosem. Myśl pewna mi błysnęła.

— Ależ wtedy, mój ojcze—odrzekłam z uśmiechem—byłaby może pora przyłączyć się do partyi Faridehy, to jest do *młodego* Egiptu?

— Farideh jest szaloną!

— Nie tak szaloną widocznie, skoro się zwraca ku słońcu; dlaczegóżbyśmy i my nie mieli także skłonić się do gwiazdy, która wschodzi?

— Dziecko—odparł poważnie—nic tych kwestyi, tego rozdwojenia nie rozumiesz: jeżeli stara partya upadnie, to i nas w tym upadku pociągnie za sobą; młoda partya może nam być tylko wrogiem.

— A więc—zawołałam w uniesieniu—ja mogłabym być punktem pojednawczym, ja!

Patrzył na mnie ze zdziwieniem i nie mógł powstrzymać uśmiechu.

— Wiesz, jesteś wielką dyplomatką!—powiedział.

Ledwie wyszedł, ja oszalała prawie ze szczęścia, posłałam te słowa memu biednemu Hassanowi:

„Wierz!... kocham cię!"

XXI.

Są wypadki, których nie można odmienić i które decydują o całem życiu. Los już był rzucony moja droga Marto; tem wyznaniem mojego uczucia ubezpieczyłam się przeciw wielkiej nikczemnej słabości. Cokolwiek teraz się stanie, nie mogę być żoną Mohammeda. Niech upada, niech się podnosi; między nami nieprzebytą rozkopałam przepaść. Majątek, przyszłość, poświęciłam wszystko. Zwalczę, jeżeli będzie tego potrzeba, nawet wolę ojca, bo już do siebie nie należę.... Jakże ci opiszę szał listu Hassana, odpowiadającego mi na głos mego serca, którego już dłużej tłumić nie byłam w stanie? A pełne zachwytu zdziwienie tego biednego poety, ośmielającego się ledwie uwierzyć szczęściu, które go oślepia! Gdybyś go była widziała nazajutrz, gdy wraz z Saidą przejeżdżałam przez tę błogosławioną drogę naszych ukradkowych spotkań, które mimo mojej wiedzy wstrząsały całą moją istotą. Jakież to rozkoszne wspomnienia! Rzuciłam mu pod nogi gałązkę naszego kwiatu, podczas gdy powóz unosił nas po piaszczystej drodze pustyni. Gdyśmy wracały, stał jeszcze na tem samem miejscu. Widziałam jak poniósł do ust gałązkę jaśminu. Doznałam w tej chwili wrażenia pocałunku.

Jedyna moja! ci bohaterowie, te wielkie dusze, mają zachwycającą nieśmiałość w obec wpatrzonych w nich oczu kobiety. Nie pojął nawet, że księżniczka Gulnara, wyznając mu swą miłość postanowiła zerwać z narzeczonym i zostać jego żoną. Gdybyś czytała jego cudne listy, w których przez najwyższą delikatność nie nazywa mnie inaczej, jak Gulnarą. „Od tej chwili, pisze, życie moje należy do ciebie, czekam tylko byś niem rozporządziła.

Jakby dla ślicznej harmonii nazywam go zawsze Hafizem; ach! jakież dzięki tej miłosnej historyi, której uczucie naszym jest dalszym ciągiem.

Co za rozkosz, co za radośna myśl, że w dniu, w którym będę oswobodzoną od słowa danego tamtemu, pójdę do niego z wyciągniętą dłonią.

Doprawdy, wszystko to jest szalone; rozumiem, jeszcze że nim mi to powiesz, że naraziłam spokój swego życia, że czułość ta sprowadzi mi nieszczęście. Mniejsza o to: Hassan mnie kocha! Będę podzielała jego niebezpieczeństwa, jego nędzę, jego walki! A kto wie, może jakim szczególnym trafem będę zakładniczką ocalenia naszej rodziny.

Wyjazd Mohammeda, jak się domyślisz, sprowadził w haremie wielkie zamięszanie. Najprzód bowiem, przygotowania weselne w zawieszeniu, a na Saidę to i litość bierze patrzeć, tak żałuje, że nie będzie mogła wystąpić w swoich przepysznych turkusach.

(d. c. n.)

Warunki prenumeraty w Warszawie:

miesięcznie kop. **75**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, rocznie rs. **9**.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:

kwartalnie rs. **3**, półrocznie rs. **6**, rocznie rs. **12**.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Tablica kroju.

Дозволено Цензурою. Варшава 29 Августа 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**

NOWE MODY PARYZKIE

ROK 1880.

TABLICA KROJU do № 22



Podane tu kroje stosują się do zmniejszonych rycin znajdujących się na tablicy kroju, a oznaczonych numerami 1, 2, 3. 4.

Krój I. Stanik a panier z wycięciem z przodu ryc. N 1 na tablicy kroju.

Miara osoby: połowa objętości górnej 48, połowa stanika 35 cent.

Fig. 1. Przód.
„ 2. Pierwszy boczek.
„ 3. Plecy z boczkiem.
„ 4. Rękaw.

Ładne to ubranie składa się z krótkiej spódnicy z falbaną plisowaną, tiuniki stanika a ponier który z przodu w rodzaju kamizelki jest przybrany. Przód tiuniki ogarnirowany jest na około koronką. Kaftanik kraje się podług figur 1—4 i łączy podług jednozgodnych figur.

Krój II. Kamizelka czyli fichu, którą można do każdej sukni nosić składa się z dwóch części podług fig. 5 skrajanych z jedwabnej materyi i powleczonych siatką z kordonku; przy każdym węzełku jedna perełka dżetu się naszywa. Najdodogodniej jest zrobić taką kamizelkę z czarnej materyi. Koronka wyszyta dżetem służy do oszycia.

Fig. 5. Połowa kamizelki.

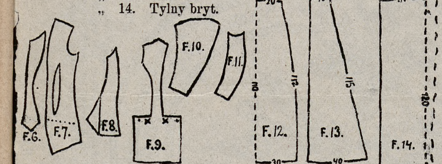
Krój III. Kaftanik z kamizelką ryc. N. 2 na tablicy kroju.

Połowa objętości górnej 46, połowa stanu 33.

Fig. 6. Część kamizelki.
„ 7. Przód.
„ 8. Boczek.
„ 9. Plecy.
„ 10 Wierzchni rękaw.
„ 11. Spodni rękaw.

Krój IV. Tunika do sukni ryc. N. 2 na tablicy kroju.

Fig. 12. Przód tiuniki.
„ 13. Bok.
„ 14. Tylny bryt.



Piękny ten strój może być z lekkiéj wełny, materyi, lub kretonu.

Fałdowanie spódnicy najkorzystniej złożyć w poprzek, oszczędza się tym sposobem czas na zszywanie brytów, a równocześnie formują się piękne fałdy. Tiunikę kraje się podług fig. 12 i 14 i wysoko z jednego boku podpina kokarda z wsążki.

Krój V. Ubranie dla dziewczynek od 7—9 lat ryc. N. 3 na tablicy kroju.

Fig. 15. Część kaftanika.
„ 16. Połączony przód z bokiem.
„ 17. Plecy.
„ 18. Rękaw.

Ubranie to składa się z wierzchniego ubrania formującego paltocik z fałdami i powinno być zrobione z materyi w rzucik, tylko część oznaczająca stanik jest gładka.

Krój VI. Płaszczyk do podróży lub od deszczu, ryc. .N. 4 na tablicy kroju. Wielkość kroju dla średniego wzrostu może być według potrzeby zastosowana.

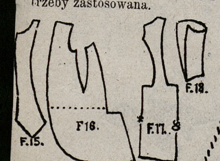
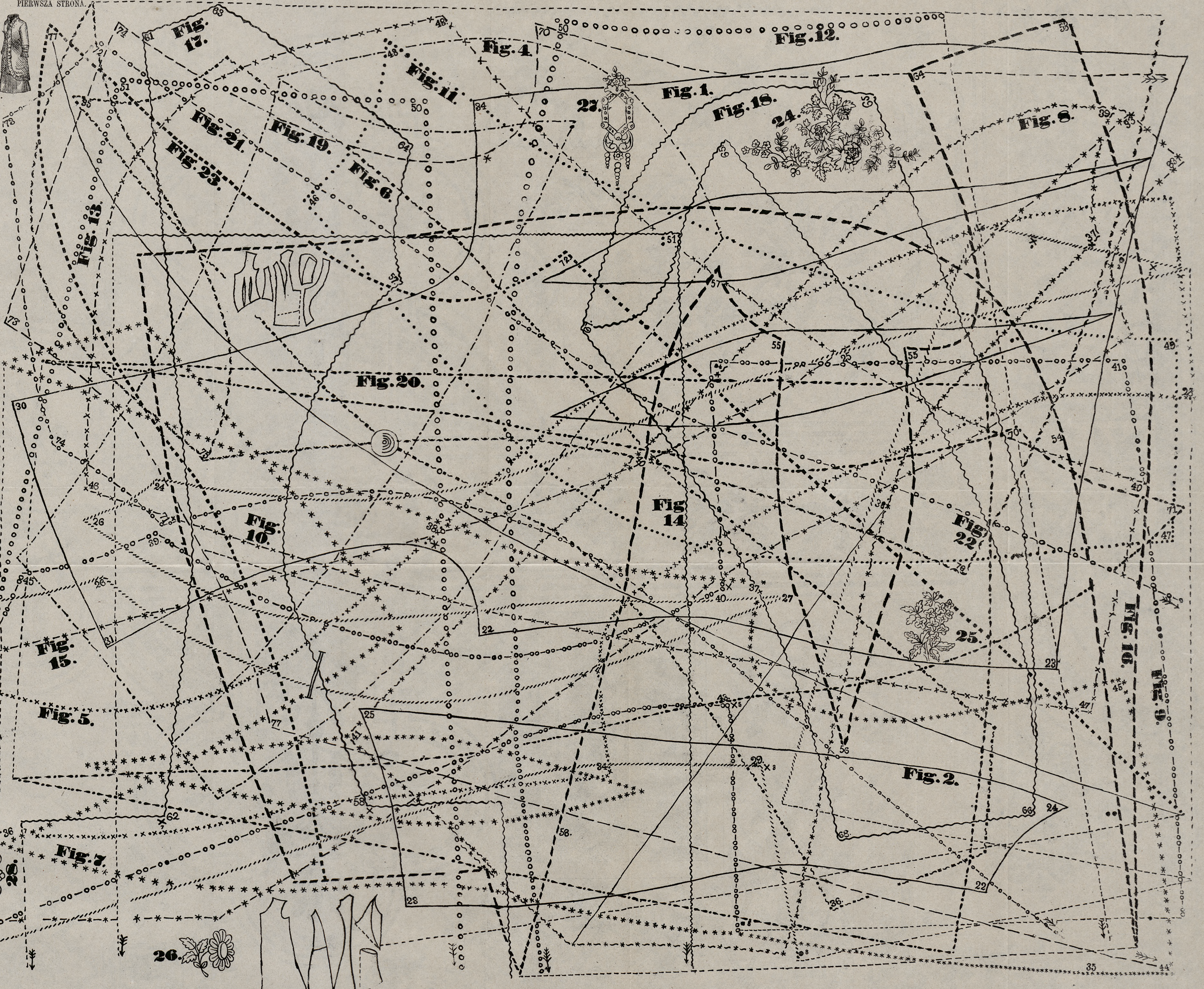


Fig. 19. Przód.
„ 20. Boczek.
„ 21. Plecy.
„ 22 Rękaw.
„ 23. Kaptur.

Płaszczyk odznacza ę zręcznym kapturem obecnie najmodejszym i dogodne- rękawami. Krój aszczyka bardzo pro-, składa się z przow, boczków i plew, które w miarę trzeby się przedłużają. Kaptuk powinien być w taki sposób szyty aby wierzchnie skierowa- na wywrót części przy załaniu się, wyszły na dobrą stronę. Fig. 24—28. Wzory ozdobnych urek.

PIERWSZA STRONA.





Wzory robót kościelnych.

Podajemy czytelnikom wzór przystrojenia ołtarza (fig. 1) z różowego pluszu na którym krzyż podług fig. 3 haftowany jest złotem a bordiury dają się na podkładzie z żółtego atłasu, serweta z lnianego płótna służąca na pokrycie ołtarza oszyta jest szlakiem z białego haftu (fig. 2).

Fig. 3 Krzyż naszywa się tasiemką złotą rozmaitej szerokości. Krągły złoty sznur otacza środek tła, płaski szeroki sznureczek odznacza inne kontury. Kwiaty mogą być złotemi niémi haftowane, jagody zaś ciemnemi cieniami wyszyte. Pod spód liści i kwiatów podkłada się bawełna aby takowe wypukłość miały. Łodyżki powinny być z bajorku który się kraje w kawałki, nawleka na igłę i przymocowywa niewidzialnemi ściegami. Małe ząbki na brzegach powinny być ciemno-złotym jedwabiem wyszyte, złote frendzle otaczają zasłonę.

Fig. 4. Bordiura złotem haftowana, która się daje po bokach przykrycia i na wzniesionym miejscu na ołtarzu gdzie się lichatrze stawiają.

Fig. 5. Wązka bordiura złotem lub jedwabiem haftowana jako przykrycie na kielich i t. p.

Fig. 6—10. Różne wzory na rogi pokrycia kielicha, zakładki do książki i t. p.

Fig. 11. Deseń na haft do ręcznika kościelnego bawełną, lub jedwabiem.

Fig. 12. Gwiazda złotem haftowana do ozdoby stuły.

Fig 13. Wzór na zakładkę do książki stuły i t. p.

Fig. 14. Wzór wyszycia jedwabiem na ręcznik kościelny, stuły i t. p.

F. 15—17. Wzory wyszycia złotem.

Fig. 18. Przykrywka do kielicha.

Fig. 19. Klęcznik haftowany podług wzorów wyżej podanych.

Fig. 20. Stuła.

